NASZ GDAŃSK

Nasz GDAŃSK

Miesięcznik Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk”

Stowarzyszenie „Nasz Gdańsk” wyróżnione medalami „PRO MEMORIA” i „KSIĘCIA MŚCIWOJA II”

Nr 10 (159) październik 2014

ISSN 1642-7610

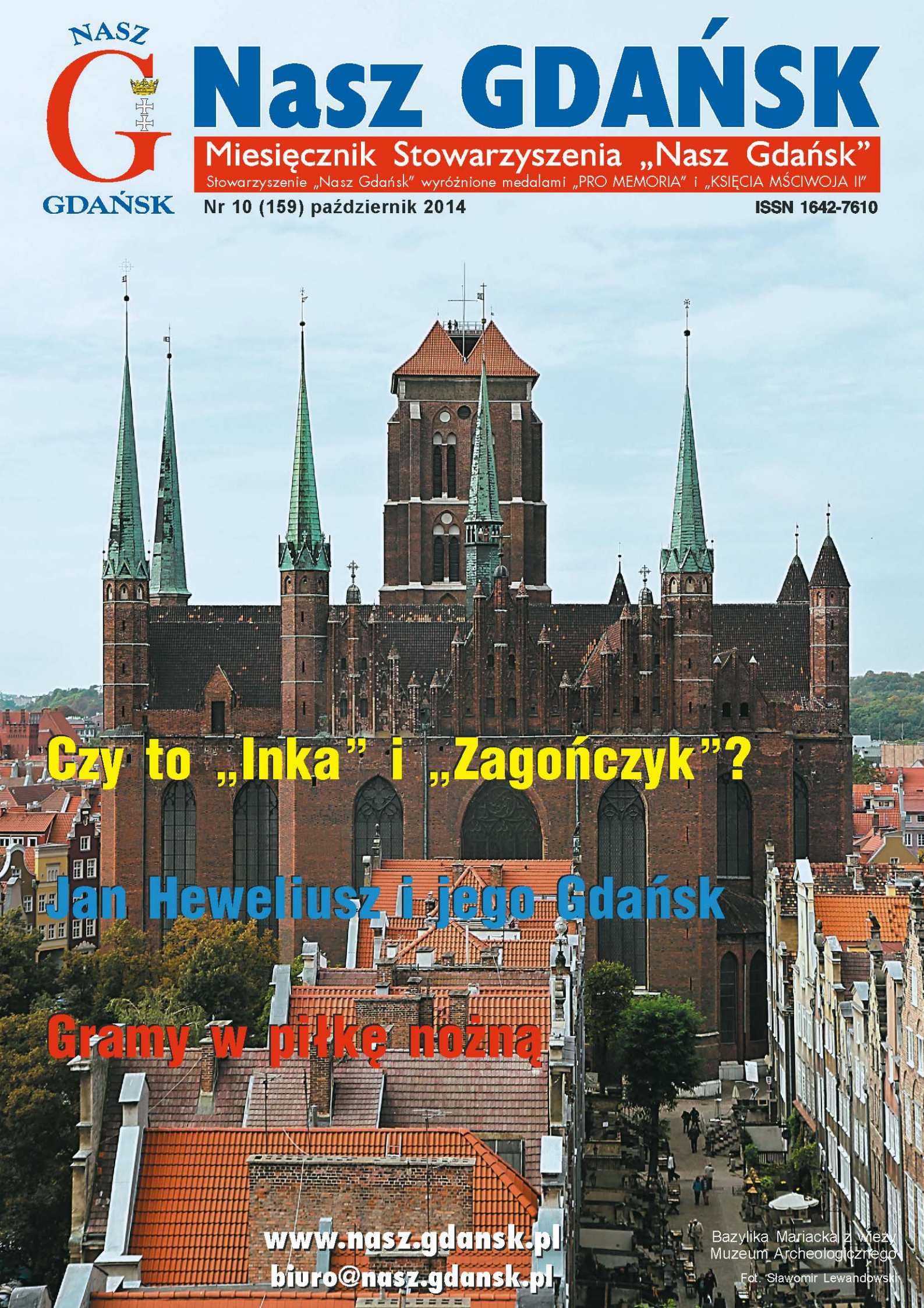

Czy to „Inka” i „Zagończyk”?

Jan Heweliusz i jego Gdańsk

Gramy w piłkę nożną

www.nasz.gdansk.pl
biuro@nasz.gdansk.pl

Bazylika Mariacka z wieży Muzeum Archeologicznego

Fot. Sławomir Lewandowski

Pieczemy z pasją według naturalnych receptur

PELLOWSKI
1922
Piekarnia - Cukiernia

www.pellowski.net

USŁUGI GRAWERSKIE

Henryk Jaworski

80-835 Gdańsk, ul. Szeroka 86/87
tel. 58 346 37 12

Przedsiębiorstwo Budowlane
RECON spółka z o.o.
80-408 GDAŃSK
ul. Grzegorza z Sanoka 4
tel. 58 344-15-15
www.recon.pl

RECON

Docieplenia
Renowacje

REMONTY

Centrum Szkółkarskie

„Justyna”

inż. JUSTYNA KALETA
80-018 Gdańsk Lipce
ul. Trakt Św. Wojciecha 291
tel. 58 309 46 41
tel./fax 58 306 65 10
tel. kom. 602 345 612
e-mail: biuro@ogrodyjustyny.pl
www.ogrodyjustyny.pl

OFERTA:

CENTRUM OGRODNICZE:
– szeroki asortyment artykułów ogrodniczych
– drzewka, krzewy ozdobne i owocowe
– donice, narzędzia, nawozy i podłoża do roślin

KWIACIARNIA:
– aranżacje kwiatowe i wystroje imprez okolicznościowych
– bukiety, stroiki, wieńce i wiązanki okolicznościowe

ZAKŁADANIE OGRODÓW

PIEKARNIA-CUKIERNIA EUGENIUSZ LIPIŃSKI
SKLEP FIRMOWY
ul. Kowalska 2, Gdańsk-Śródmieście, tel. 512-188-563
POLECA PIECZYWO WYPIEKANE WEDŁUG TRADYCYJNYCH RECEPTUR, TORTY I CIASTA O BARDZO RÓŻNYCH SMAKACH
Szczegółowa oferta dostępna jest na stronie internetowej: WWW.PIEKARNIA-EL.PL

Galeria „Mała Żabka”

Wykonujemy

Wydruki artystyczne na papierze czerpanym i postarzanym:

- życzenia na różne okazje,
- gratulacje,
- dyplomy,
- zaproszenia (ślubne, urodzinowe, komunijne i inne),
- wyznania,
- opisy imion,
- opisy znaków zodiaku,
- dzienne horoskopy urodzinowe,
- opisy herbów rodowych,
- pocztówki,
- księgi okolicznościowe,
- inne wydruki na indywidualne zamówienia.

Mieścimy się w Gdańsku
ul. Tkacka 19/20
tel. 510-170-173

Uwaga Czytelnicy!

Wszystkie numery archiwalne miesięcznika „Nasz Gdańsk” znajdują się na naszym portalu **www.naszgdansk.pl** w zakładce e-miesięcznik

Redakcja

Członkowie i sympatycy Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk” mogą otrzymać nasz miesięcznik w Galerii „MAŁA ŻABKA”

Gdańska Hala Targowa i Zielony Rynek

Hala Targowa oferuje Państwu szeroki asortyment polskich produktów i usług.
Rynek Zielony oferuje tanie, świeże warzywa i owoce.

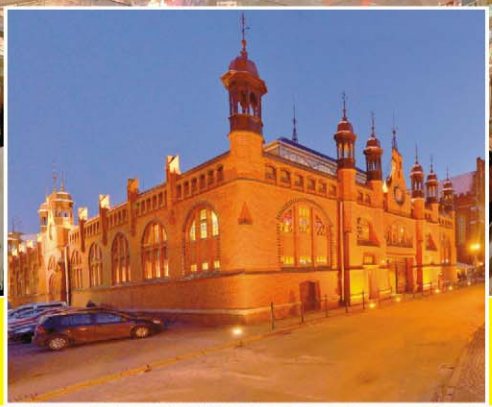

80-844 Gdańsk, pl. Dominikański 1
tel./fax 058 320 29 28
Poniedziałek - Piątek: 9-18, Sobota: 9-15

Kupcy Dominikańscy

ZWROTY NIERUCHOMOŚCI ORAZ ODSZKODOWANIA

przejętych przez władze PRL

Finansowanie całości postępowania

Wynagrodzenie prowizyjne po pozytywnym zakończeniu sprawy

95% prowadzonych od 1996 r. spraw zakończonych sukcesem

bezpłatne konsultacje

KR

www.KancelariaReprywatyzacyjna.pl
ul. Jaśkowa Dolina 4/3 80-252 Gdańsk
tel: (48) 58 345-39-00
e-mail: kancelaria@kancelariareprywatyzacyjna.pl

Refleksje po inauguracji Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego

Teatr Globe, czyli jak to robią w Londynie

Wyjazd do Londynu umożliwił mi coś, na co od dawna miałem ochotę: odwiedzenie teatru Globe. Wysiadam więc z metra przy wspaniałej katedrze Św. Pawła, schodzę w stronę Tamizy, przechodzę po niedawno zbudowanym moście Milenijnym dla pieszych z 2000 roku, wzniesionym (w zależności od odczuwalnych tu pływów) na 11 do 17 m nad wodą – nie jakieś karłowate 2,5 m, ustalone dla planowanej u nas kładki na Ołowiankę.

Tutaj nie może być mowy o tamowaniu ruchu na wodzie!

Stoi to cudo

Pod tym mostem przepływają bez przeszkód wszelkiego rodzaju jednostki, od kajaków do statków turystycznych. Na końcu schodzę w dół i skręcam w lewo, gdzie, wśród paru kamieniczek, stoi to cudo, bo tylko tak można go określić. Owalna ryglowa budowla, kryta trzcinową strzechą(!), kryje w sobie coś zaiste cudownego. Kupuję bilet (dość drogi) i oglądam podziemną wystawę, poświęconą historii teatru angielskiego i tego obiektu w szczególności, by potem w samo południe przyłączyć się do grupy turystów z różnych krajów. Oprowadza nas młoda przewodniczka, a robi to znakomicie, ze swadą i znajomością rzeczy. Oryginalny Glob (tak by to brzmiało po polsku, nazwa pochodziła od figury Herkulesa unoszącego kulę ziemską) zbudowano w 1598 r., wykorzystując materiał z rozebranego poprzednika, zwanego po prostu „Teatrem". Pewien szwajcarski podróżnik opisał go następująco: „po obiedzie, około drugiej godziny, przepłynąłem wraz z towarzyszem przez wodę i obejrzałem w pokrytym strzechą teatrze tragedię o pierwszym cezarze Juliuszu z co najmniej 15 postaciami, bardzo dobrze odegraną. Miejsca tak są wybudowane, że grają na podwyższonej platformie i każdy może wszystko dobrze widzieć. Są jednakowoż oddzielne galerie i jest tam wygodniej, można nawet siedzieć, ale więcej za to się płaci. Tak więc ci, co stoją w dziedzińcu, płacą tylko jednego angielskiego pensa, ale jeżeli chce siedzieć, wpuszczają go przez dalsze drzwi i tam daje drugiego pensa. Jeżeli chce siedzieć na poduszce, na najwygodniejszym miejscu ze wszystkich, daje jeszcze jednego pensa." Był to pierwszy teatr wybudowany i należący do aktorów, w tym samego Szekspira. Odbudowany po pożarze, który go strawił w 1613 r., służył Melpomenie jeszcze 29 lat, do zamknięcia przez purytanów. Opuszczony, nisz-

Teatr Globe na nabrzeżu Tamizy

Nasz GDAŃSK
Wydawca: **Zarząd Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk"**
80-834 Gdańsk, ul. Św. Ducha 119/121, tel. 58 320-24-07
www.nasz.gdansk.pl
Prezes: doc. dr inż. **Andrzej Januszajtis**
Wiceprezesi: **Waldemar Kowalski, Zbigniew Socha**
Sekretarz: **Bożena Moćko**
Skarbnik: **Anna Kuziemska**
Członek Zarządu: **Łukasz Pellowski**
Dyrektor Biura: **Rufin Godlewski**
Stały dyżur: wtorek 17–18
Zespół redakcyjny:
Redaktor Naczelny – doc. dr inż. **Andrzej Januszajtis**
Redaktor Wydania – red. **Katarzyna Korczak**
Sekretarz Redakcji – **Waldemar Kowalski**
Redaktor wydania internetowego – **Janusz Wikowski**
Członek Redakcji – **Zbigniew Socha**
Dystrybucja miesięcznika – **Roman Nadolny, Edmund Szymański**
Poglądy i artykuły autorów zamieszczamy na zasadzie wolnej trybuny
Patronat internetowy: **IMA Internet Service Provider**
Skład i druk: **Wydawnictwo Gdańskie Sp. z o.o.**
tel./fax 58 301-61-42, e-mail: wgdanskie@logonet.pl

W NUMERZE:

Teatr Globe, czyli jak to robią w Londynie. Refleksje po inauguracji Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego 3, 4
Czy to „Inka" i „Zagończyk"? IPN poszukuje miejsc pochówku ofiar systemu stalinowskiego 5, 6
Jan Heweliusz i jego Gdańsk. 50-lecie Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie 6, 7, 8
Gramy w piłkę nożną. Rozmowa z Andrzejem Kowalczysem, pomysłodawcą i współorganizatorem turniejów „Do Przerwy 0:1" 8, 9
Dzieci i młodzież z Ukrainy spędziły wakacje na Pomorzu 10, 11
Cooperatores simus veritatis (Bądźmy współpracownikami prawdy). 21 października 2014 r. w Dworze Artusa – spotkanie z ks. inf. Stanisławem Bogdanowiczem 12, 13
Zespoleni jako naród. 17 IX 2014 roku Dzień Sybiraka w Gdańsku i Szymbarku 14
Pamięć i patriotyzm. 75. rocznica powstania Polskiego Państwa Podziemnego i Szarych Szeregów 15
Jak Niemcy poddali się Polakom (1). Nieznane fakty z 13 października 1939 roku 16, 17
Blues na Oruni. Muzyka tęsknoty i protestu 18

czał coraz bardziej i w 1644 r. rozebrano go, a na jego miejscu wzniesiono budynki mieszkalne.

Rekonstrukcja teatru najpiękniejszego w Anglii

Pomysł rekonstrukcji teatru, uznanego za najpiękniejszy (the fairest) ze wszystkich w Anglii, narodził się w Cleveland, gdzie z okazji Wystawy Wielkich Jezior w 1936 r., powstała jego kopia. Inicjatorem był amerykański aktor i dyrektor teatru, Sam Wanamaker (1919–1993). Przeniósłszy się do Anglii dążył z uporem do zrekonstruowania Globu w Londynie. Pomocnikiem i wiernym wykonawcą pierwszego etapu realizacji tej idei był architekt Theo Crosby (1925–1994). Zbudowane w 1992 r. (po 23 latach zabiegów!) dwie pierwsze sekcje pomogły w zdobyciu funduszów na ukończenie teatru, co nastąpiło w roku 1997. Ani Wanamaker ani Crosby już tego nie doczekali. Koszt budowy samego budynku wyniósł 15 milionów dolarów, całego zespołu, wraz z drugą, krytą sceną, wzorowaną na teatrze Blackfriars (Czarnych Mnichów) 60 milionów.

A oto szczegóły spisane z wydawnictw promocyjnych: „Rekonstrukcja została oparta na starannych badaniach, by nowy budynek był tak wierną kopią oryginału, jak to tylko możliwe. Pomogło w tym odkrycie resztek teatru Róża, pobliskiego sąsiada Globu, gdy opracowywano ostateczne plany rozkładu i struktury. Przedstawienia przeprowadza się tak, by powtórzyć oryginalne środowisko, nie ma reflektorów, sztuki gra się w godzinach dziennego światła i wieczorami (przy pomocy rozproszonego oświetlenia), nie ma mikrofonów, głośników ani wzmacniaczy. Cała muzyka jest grana na żywo, aktorzy i widzowie widzą siebie nawzajem, co dodaje nastroju wspólnego przeżywania i wydarzenia społecznego."

„Cały budynek jest skonstruowany z angielskiego dębu, z połączeniami na wpust i pióro i w tym znaczeniu jest autentycznym ryglowym budynkiem z XVI wieku, bowiem nie użyto stali w strukturze. Siedzenia mają postać zwykłych ławek (chociaż na przedstawienia można wypożyczyć poduszki) i Globe ma pierwszą i jedyną strzechę dozwoloną od czasu wielkiego pożaru w 1666 r.

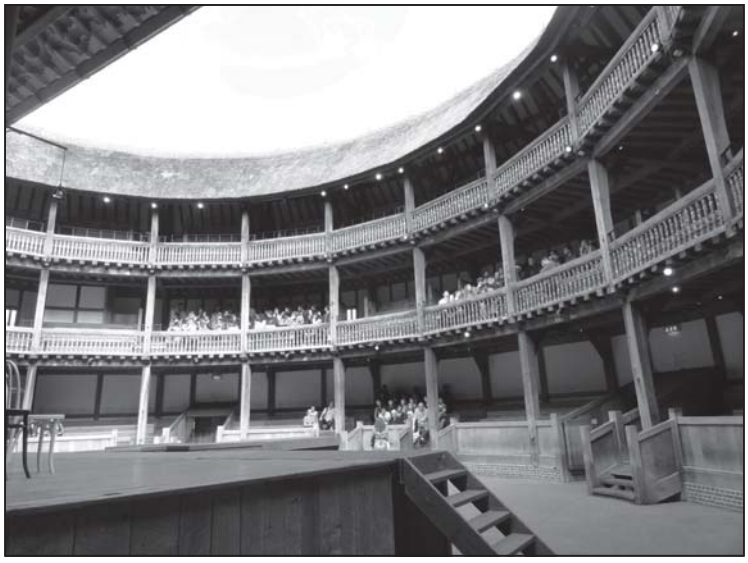

W teatrze Globe jak za Szekspira

Nasz teatr „szekspirowski"

Współczesna strzecha jest dobrze chroniona przez substancje utrudniające zapłon, a tryskacze na dachu zapewniają dalszą ochronę przeciwpożarową. Jama (dziedziniec wokół sceny) ma betonową podłogę w przeciwieństwie do posypanej słomą polepy w pierwotnym teatrze. Teatr ma zewnętrzne pomocnicze zaplecze dla aktorów i muzyków i przytyka do nowoczesnego lobby, restauracji, sklepu z pamiątkami i centrum dla gości. Liczba siedzeń wynosi 857 z dodatkowymi 700 gruntowymi stojącymi w jamie, co daje mniej więcej połowę typowej widowni teatru w czasach Szekspira." Dodajmy, że podłoże owej „jamy" było nachylone w stronę sceny, co zapewniało wszystkim dobrą widoczność. Dzięki temu, że budynek jest okrągły (ściśle: dwudziestoboczny), każda sekcja galerii jest zwrócona do sceny. Strome nachylenie wnętrza z trzema rzędami siedzisk sprawiają, że z każdego miejsca na galerii dobrze widać, co się dzieje na scenie. Jak staranie przeprowadzono rekonstrukcję, świadczą tralki balustrady. Aby jak najdokładniej powtórzyć postać znalezionej autentycznej tralki z teatru Rose, toczono je ręcznie na specjalnie zrekonstruowanej tokarce z epoki!

Niedawno hucznie świętowaliśmy inaugurację naszego teatru „szekspirowskiego". Nie chcę psuć radości, więc nie będę powtarzał mojej opinii o architekturze, która nie uległa zmianie. Ograniczę się do najcenniejszej części tej kolosalnej budowli sali – teatralnej, która, w pewnym stopniu, nawiązuje do dawnej Szkoły Fechtunku, niewątpliwie wzorowanej na teatrach angielskich, w pierwszym rzędzie na zbudowanej w 1600 roku „Fortunie", ale trochę także na Globie.

Mankamenty, które można zmienić

Oto parę porównań: rozmiary sali teatralnej ok. 30 m średnicy (Glob), 24,4 na 24,4 m (Fortuna, zewnątrz) lub 16,8 na 16,8 m (w świetle), u nas 16,8 na 14 m, pojemność widowni tam ok. 2 tysięcy osób (Fortuna), lub 1557 (nowy Glob, w tym 857 siedzących), u nas 300 do 600 (w zależności od rodzaju sceny). Rozmiary sceny: 13,1 na 8,2 czyli 107,4 m^2 (stary Glob), 13,6 na 7,8 = 106,1 m^2 (nowy Glob), 13,1 na 8,4 = 107,4 m^2 (Fortune) czyli 106 do 107,4 m^2, podczas gdy u nas w trzech różnych konfiguracjach ok. 74 m^2. Nasz teatr jest więc (mimo długiej na 131 i szerokiej na 37 m bryły) znacznie mniejszy od swoich pierwowzorów. Mniejsza była też gdańska Szkoła Fechtunku: odkryte fundamenty mierzyły 22,4 na 19,6 m. Natomiast niewątpliwymi plusami naszego teatru są wymienna scena trzech rodzajów i otwierany dach, pozwalający na wystawianie sztuk pod gołym niebem, przy jednoczesnym uniezależnieniu się od kaprysów pogody (przy teatrze Globe służy do tego osobny teatr wzorowany na Blackfriars).

Sala Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego

Jeszcze parę mankamentów, które można zmienić przede wszystkim balustrady. Obecne pionowe deseczki bardzo ograniczają widoczność przy patrzeniu z ukosa. Przydałoby się je wymienić na okrągło toczone tralki (takie jak

w angielskich teatrach), które tej wady nie mają. Warto by też (jeśli to możliwe) trochę podwyższyć rzędy ław na górnych galeriach i wydzielić, jak w Anglii, sekcje „dla dżentelmenów" z ławami z oparciami. Tłumaczenie tekstów na polski język powinno być wyświetlane nieco niżej, w obecnym miejscu zasłaniają je baterie reflektorów. Trzeba też koniecznie ożywić kolorowymi elementami oślepiającą biel wnętrz (poza salą teatralną) schodów, baru itp. Obecnie stwarzają atmosferę sterylnej pustki. Zapewne miał to być kontrast do mrocznych zaułków i ponurej zewnętrznej kolorystyki budowli, ale ani jedno ani drugie nie oddziałuje korzystnie na psychikę.

Tekst i zdjęcia Andrzej Januszajtis

IPN poszukuje miejsc pochówku ofiar systemu stalinowskiego

Czy to „Inka" i „Zagończyk"?

Danuta Siedzikówna „Inka" i Feliks Selmanowicz „Zagończyk" zostali straceni w gdańskim więzieniu przy ul. Kurkowej w dniu 28 sierpnia 1946 r. Przez kilkadziesiąt lat nie było wiadomo, gdzie spoczywają szczątki doczesne tych legendarnych już żołnierzy powojennego podziemia antykomunistycznego. Jest szansa, że już niedługo się to zmieni i znajdzie się miejsce i czas na ich godny pochówek.

W dniach 10–17 września 2014 r. na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku trwały prace ekshumacyjne w ramach realizowanego przez IPN ogólnopolskiego projektu poszukiwania miejsc pochówku ofiar systemu stalinowskiego.

Cmentarz półtrumien

Pracami zespołu specjalistów i – pochodzących niemal z całego kraju wolontariuszy – kierował pełnomocnik prezesa IPN dr hab. Krzysztof Szwagrzyk.

Rozpoczęciu prac towarzyszyły wielkie nadzieje i wszystko wskazuje na to, że w znacznej części się spełniły. Stosunkowo szybko potwierdziło się, że wyznaczone do badań miejsce stanowi więzienną kwaterę pochówków dla osób zmarłych i straconych w gdańskim więzieniu w latach od około połowy 1946 r. do początków lat 50. XX w.

Odkryto kilkanaście szkieletów. Szczególne emocje wywołały szkielety znalezione w półtrumnach. Były pochowane na niewielkiej głębokości, bo około 50 cm. pod powierzchnią ziemi. Leżały w powojennym nawarstwieniu gruzu pochodzącego z Głównego lub Starego Miasta Gdańska. Dodać należy, że półtrumny były w latach powojennych typowym dla wielu miejsc w kraju sposobem pochówków więziennych. Oznaczały chowanie zwłok tylko w dolnej części trumny, bez jego wierzchniej części.

Dwie ze znalezionych na gdańskim cmentarzu półtrumien znalezione zostały obok siebie w jednym wykopie grobowym. Po oczyszczeniu zachowanych szkieletów okazało się, że jeden z nich należy do młodej, nastoletniej kobiety, a drugi do będącego w średnim wieku mężczyzny. Cechy anatomiczne (wzrost, stan uzębienia i in.) okazały się zgodne dla posiadanych z akt więziennych danych dotyczących budowy ciała „Inki" i „Zagończyka". O młodym wieku szkieletu kobiety świadczył również zachowany w jej uzębieniu ząb mleczny.

Ślady po kulach w czaszkach

Ważnym odkryciem okazały się również ślady po kulach w czaszkach. Przypomnieć należy w tym miejscu, że zgodnie z zachowanymi relacjami z egzekucji, wymienione ofiary były dobijane strzałami w głowę z pistoletu. Nie bez znaczenia pozostaje również fakt, że „Inka" była jedyną kobietą straconą w gdańskim więzieniu przez rozstrzelanie. Uzyskane materiały wskazują na duże prawdopodobieństwo, że znalezione szczątki należą do Feliksa Selamanowicza „Zagończyka" i Danuty Siedzikówny „Inki".

By jednak mieć ostateczną pewność potrzebne jest jeszcze przeprowadzenie badań DNA. Prowadzący poszukiwania zespół IPN jest w posiadaniu potrzebnych do tego próbek genetycznych i miejmy nadzieję, że o ostatecznych wynikach badań dowiemy się w ciągu niedługiego czasu, niewykluczone, że już w listopadzie br.

Przeprowadzone przez kilka dni badania na cmentarzu nie zamykają dalszych prac na nim. Wskazały na istnienie więziennej kwatery cmentarnej, gdzie – obok poszukiwanych szczątków „Inki" i „Zagończyka" – mogą leżeć ciała innych ofiar systemu stalinizmu, w tym m.in. rozstrzelanych w Gdańsku: Adama Dedio (jego faktyczne

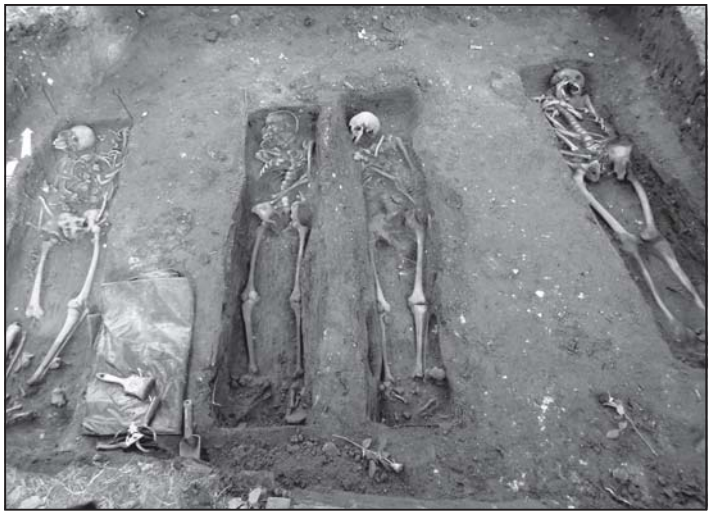

W środkowej części wykopu dwie półtrumny, prawdopodobnie ze szczątkami doczesnymi „Inki" i „Zagończyka"

Abp Sławoj Leszek Głódź w modlitwie nad miejscem wykopania pierwszych z ofiar reżimu stalinowskiego

Prowadzący prace prof. K. Szwagrzyk znalazł czas na rozmowy ze wszystkimi, w tym z zainteresowaną nimi młodzieżą

Zainteresowanie pracami wykazali również kombatanci. Na zdjęciu więzień gdański okresu stalinowskiego, przybyły z Krakowa Tadeusz Bieńkowicz „Rączy"

miejsce pochówku jest najprawdopodobniej przesunięte o kilka metrów w stosunku do istniejącego dzisiaj symbolicznego nagrobka), Norberta Imbery, Jana Drelicha, Henryka Ernesta, Stanisława Kulika, Tadeusza Mańkowskiego, Stefana Paczkowskiego i Heinza Baumana.

Badania trwają

Pogłębionych badań wymagają również inne stwierdzone w trakcie badań fakty. Otóż tylko część ze znalezionych szkieletów była w półtrumnach. Kilka innych znaleziono bez półtrumien, były zasypane tylko gruzem, a kilka z nich było pochowanych razem w mogile zbiorowej. Pojawia się w tym miejscu pytanie, czy kwatera cmentarna była tylko dla zwłok z więzienia, czy też może kryje w sobie również inne ofiary UB, NKWD, czy też jeszcze innych struktur systemu represji? Zespół badawczy IPN zadeklarował powrót na Cmentarz Garnizonowy wiosną 2015 r. i miejmy nadzieję, że wówczas poznamy odpowiedzi na te i inne pytania, a w trakcie prac odnalezione zostaną również inne szczątki doczesne godnych właściwego pochówku ofiar.

Przeprowadzone dotychczas prace stanowiły ważne przeżycie nie tylko dla bezpośrednio uczestniczących w projekcie badawczym osób, w tym i dla niżej podpisanego. Wywoływały duże zainteresowanie mediów, ale i gdańszczan. Cmentarz stał się miejscem „pielgrzymek" zainteresowanej nimi ludności, a co ważne i grup młodzieży. Wzruszające były niejednokrotnie przynoszone przez ludność poczęstunki dla wolontariuszy i wyrażane przy okazji spotkań uznanie dla prowadzących prace badawcze. W dniu zakończenia prac, 17 września br. przybył na cmentarz również Abp Sławoj Leszek Głódź, który udzielił błogosławieństwa ekipie poszukiwawczej i odmówił modlitwę w miejscu odnalezienia pierwszych odnalezionych na cmentarzu ofiar reżymu komunistycznego.

TEKST I ZDJĘCIA
WALDEMAR KOWALSKI

50-lecie Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie

Jan Heweliusz i jego Gdańsk

W obchody 50-lecia powstania Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie włączyło się Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki we współpracy z Gdańskim Towarzystwem Naukowym. Zaowocowało to promocją w grodzie nad Tamizą książki „Johannes Hevelius and his Gdańsk" połączonej z sesją naukową. Towarzyszyła temu wystawa prac artystów związanych z Gdańskim Towarzystwem Przyjaciół Sztuki oraz koncert.

Książka została wydana na światowym poziomie, a jej współautorami są m.in. profesorowie z uniwersytetów w Oxfordzie, Paryżu i Parmie.

Promocja książki i sesja naukowa

Jej redakcją zajął się prof. **Marian Turek**, a w kwestiach językowych nieocenionej pomocy udzieliła mu małżonka, **Elizabeth Turek**, która jest rodowitą Angielką. Zajęło im to blisko dwa lata, ale efekt przerósł najśmielsze oczekiwania. Tak bowiem o tej książce pisze przewodniczący Komitetu Nauk o Sztuce Polskiej Akademii Nauk w Warszawie prof. dr hab. **Juliusz Chrościcki**. „Książka, złożona z prac 19 wybitnych autorów, wyróżnia się pośród innych publikacji naukowych z zeszłego roku i stanowi znaczny wkład do interdyscyplinarnej wiedzy o badaniach astronomicznych Heweliusza i kulturze Gdańska w XVII w. Trudno mi nawet wymieniać wszystkich znanych autorów czy same tytuły ich prac, które w zasadniczy sposób poszerzają stan

Prof. Andrzej Januszajtis podczas wykładu w Sali Malinowej POSK

Joanna Młudzińska, przewodnicząca zarządu POSK odbiera medal od prezesów: GTN prof. Jerzy Błażejewskiego oraz GTPS Beniamina Koralewskiego

naszej wiedzy. Ze względu na wyjątkowo staranne wydanie nowatorskiej publikacji naukowej, bezbłędny język angielski, ten nagrodzony tom spotka się z szerokim odzewem na świecie. Wierze, że ułatwią w jego rozpowszechnianiu pochwalne recenzje, o których wiem, że są już złożone do druku w Polsce i we Francji".

To, że ta cenna publikacja się ukazała, jest sukcesem nie tylko jej wydawcy, którym jest Gdańskie Towarzystwo Naukowe, ale także, kierowanego przez Annę Czekanowicz-Drążewską, Biura ds. Kultury Urzędu Miejskiego w Gdańsku, które ją dofinansowało. Zarówno promocja książki, jak i związana z nią sesja, wzbudziły ogromne zainteresowanie, a na budynku POSK-u przy King Street w londyńskiej dzielnicy Hammersmith zawisły gdańskie flagi. Wykłady współautorów książki w Sali Malinowej POSK rozpoczął prezes Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk", prof. **Andrzej Januszajtis**. Zaprezentował on sylwetki wybitnych gdańszczan, którzy zostali członkami The Royal Society of London. Z kolei prof. **Marian Turek** przedstawił skomplikowany proces powstawania książki „Johannes Hevelius and his Gdańsk". Pani **Monika Mikołajczyk** z Urzędu Miejskiego w Gdańsku przybliżyła obchody Roku Jana Heweliusza. Natomiast prezes Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, prof. **Jerzy Błażejewski**, mówił o gdańskich browarach. Do działalności naukowej i wydawniczej Heweliusza nawiązał zaś dr **Jarosław Balcewicz**.

Joanna Młudzińska uhonorowana

Później przyszedł czas na otwarcie wystawy prac 31 artystów związanych z Gdańskim Towarzystwem Przyjaciół Sztuki. Większość z nich osobiście stawiła się na wernisażu. Kuratorem wspomnianej wystawy został znany i ceniony artysta plastyk, prof. **Marek Model**. Warto dodać, że kieruje on Katedrą Kształcenia Podstawowego na gdańskiej ASP, a jego twórczość cechuje ogromna wrażliwość i wyczucie formy. Stąd też tak łatwo przychodzi mu podejmować tematy w sztuce najważniejsze. Z powierzonej mu funkcji kuratora wywiązał się zresztą znakomicie.

Uroczystego otwarcia wystawy dokonał prezes GTPS **Beniamin Koralewski**. Na ręce przewodniczącej zarządu POSK-u, **Joanny Młudzińskiej,** przekazał on pamiątkowy medal wybity z okazji 90-lecia powstania przedwojennego Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku (które przekształciło się później w GTN i GTPS) oraz portret założyciela POSK inż. Romana Wajdy (1901–1974) autorstwa Jana Sołeckiego.

– Chciałbym przede wszystkim podziękować władzom POSK, które umożliwiły nam to naukowo-artystyczne przedsięwzięcie, a także Prezydentowi Miasta Gdańska, **Pawłowi Adamowiczowi**, za okazaną pomoc i wsparcie – podkreślił prezes GTPS **Beniamin Koralewski**. Witam wszystkich dostojnych gości i dziękuję za przybycie. Pozwolę sobie tu wymienić Honorowego Obywatela Miasta Gdańska, prof. Andrzeja Januszajtisa oraz prezesa Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, prof. Jerzego Błażejowskiego, którzy mieli tu dzisiaj wykłady, a także panią Monikę Mikołajczyk z Biura ds. Kultury Urzędu Miejskiego

Od lewej: prof. Marian Turek, prof. Jerzy Błażejowski, dr Jarosław Balcewicz oraz Monika Mikołajczyk

Siedziba Royal Society

w Gdańsku. Muszę wspomnieć jeszcze jedną osobę, bez której nas by tu dzisiaj nie było, a mianowicie pomysłodawcę tego skomplikowanego przedsięwzięcia dr Jarosława Balcewicza.

Wizyta w Royal Society

Następnie, podczas części towarzysko-gastronomicznej, można było skosztować specjalnie przywiezionych na tę okazję – piwa Johannes z Browaru Amber w Bielkówku oraz specjałów z Zakładów Mięsnych Nowak w Gdańsku. Okazało się też, że miesięcznik „Nasz Gdańsk" ma w Londynie liczne grono czytelników.

Promocja książki „Johannes Hevelius and his Gdańsk" była kontynuowana w dniu następnym (w sobotę 27 września br) w Sali Jazzowej POSK. Tam też odbył się koncert zespołu Baltic Kwartet wzmocnionego przez Tomasza Jocza (fortepian). Warto dodać, że istnieje on już od 10 lat, a tworzą go absolwenci Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku obecnie związani z Polską Filharmonią Bałtycką im. Fryderyka Chopina w Gdańsku i Teatrem Muzycznym im. Danuty Baduszkowej w Gdyni. Grali m.in. ze Stingiem, Meluą, Boltonem, Marylą Rodowicz i Natalią Kukulską. Umiejętnie łączą wysokich lotów profesjonalizm z poczuciem humoru.

Czasu starczyło też na wizytę w prestiżowym **Royal Society of London**, którego członkiem Heweliusz został w roku 1664, aby przekazać egzemplarz książki. Przesłano ją też królowej **Elżbiecie II**. Wraz z prof. Marianem Turkiem miałem też okazję osobiście przekazać książkę legendarnemu duszpasterzowi emigracji polskiej, ks. arcybiskupowi seniorowi **Szczepanowi Wesołemu**, którego spotkaliśmy w Galerii POSK. Należałoby też wspomnieć, że o gdańskim udziale w obchodach 50-lecia powstania POSK pisała brytyjska prasa.

Niewątpliwie, projekt „Jan Heweliusz i jego Gdańsk w Londynie" zakończył się sukcesem". Warto zatem docenić ogromną pracę włożoną w doprowadzenie przedsięwzięcia do finału przez prezesa GTPS Beniamina Koralewskiego oraz dyrektorkę biura GTPS, Annę Boros.

Jarosław Balcewicz

Dr Jarosław Balcewicz jest wiceprzewodniczącym Wydziału I Nauk Humanistycznych i Społecznych Gdańskiego Towarzystwa Naukowego

Fot. Anna Boros

Rozmowa z Andrzejem Kowalczysem, pomysłodawcą i współorganizatorem turniejów „Do Przerwy 0:1"

Gramy w piłkę nożną

– W czerwcu świętowaliśmy 10-lecie piłkarskiego turnieju „Do Przerwy 0:1". Skąd wziął się pomysł organizacji tego typu wydarzenia, w którym dzisiaj uczestniczą podwórkowe drużyny już nie tylko z Zaspy ale z całego województwa?

– Pomysł zrodził się rzeczywiście 10 lat temu. Przy organizacji pierwszego turnieju na boisku przy ul. Burzyńskiego na Zaspie bardzo pomogła mi żona, Magda. Cel był jeden – zainteresować młodych ludzi sportem, w tym przypadku piłką nożną. Dzisiaj nasz stosunek do uprawiania sportu zmienił się na lepsze, tzn. gramy w piłkę nożną na większą skalę, biegamy, ćwiczymy na siłowni, gramy w tenisa. Ale jeszcze 10 lat temu na hasło sport wielu odpowiadało, że lubi, że ogląda w telewizji, ale sam nie uprawia, bo nie ma odpowiedniej infrastruktury, nie ma sprzętu, nie ma z kim. Wymówek zawsze jest wiele. Nasz turniej, dzisiaj firmowany przez Gdańską Fundację Dobroczynności, miał zachęcić młodych chłopaków i dziewczyny do sportu, do sportowej rywalizacji. Piłka nożna jako gra drużynowa jest doskonałym narzędziem do kształtowania charakteru, do uczenia się pracy w grupie. Nasz turniej to również alternatywa na efektywne spędzenie sobotniego dnia.

– Na początku zgłaszało się kilkanaście drużyn. W ubiegłym roku liczba startujących ekip przekroczyła sto. Coraz częściej też są to drużyny spoza terenu Zaspy. Można powiedzieć, że turniej „Do Przerwy 0:1" zyskał status regionalny.

– Rzeczywiście w ostatnich latach liczba drużyn oscyluje bliżej setki, szczególnie w edycjach wiosenno-jesiennych. Nieco mniej chętnych do grania jest choćby w edycji zimowej, ale i w tym okresie nie możemy mówić o braku zainteresowania. Rok

temu, w grudniu, wszystkie boiska przykryte były grubą warstwą śniegu, wokół szalał orkan Ksawery, a mimo to zgłosiło się 40 drużyn. Bardzo nas to cieszy jako organizatorów. Mnie dodatkowo cieszy fakt, że młodzi ludzie są w stanie oderwać się na chwilę od komputerów, telewizorów czy telefonów i spędzić czas aktywnie grając w piłkę.

– Każdy turniej rozpoczyna Pan od przywitania uczestników. Żeby wszyscy widzieli i słyszeli czyni to Pan z drabiny, która stała się już nierozłącznym elementem każdego turnieju.

– Choć turniej przygotowywany jest profesjonalnie, to z racji tego, że nasze wydarzenie ma charakter plenerowy i musimy pilnować czasu, który szczególnie przy dużej liczbie drużyn jest bardzo cenny, przenośna drabina doskonale się tu sprawdza. Zresztą najważniejsi są uczestnicy turnieju, organizator musi tylko zadbać, aby wszystko przebiegało zgodnie z planem.

– Ważne są także medale i puchary dla najlepszych drużyn.

– Oczywiście. Medal czy puchar to namacalny dowód zwycięstwa dla najlepszych ekip. Zasadą naszego turnieju jest to, że trzy najlepsze drużyny z każdej w kategorii dostają medale oraz puchary. Dodatkowo wręczamy drużynom nagrody, zazwyczaj są to piłki. Tradycją jest to, że częściej nagradzamy tych uczestników, którzy szybciej odpadną z rozgrywek. Trochę chcemy w ten sposób osłodzić gorycz porażki. Staramy się również nagradzać postawy fair - play.

– Turniej rozgrywany jest z podziałem na kilka kategorii. Jedną z nich jest kategoria „drużyny dziewczęce".

– Coraz więcej dziewczyn, kobiet, gra w piłkę nożną. Nie jest to „babska kopanina”, jak o grze płci pięknej niekiedy ironicznie wypowiadają się panowie-piłkarze. Piłka nożna w wydaniu kobiecym stoi na wysokim poziomie. Oprócz zaciętej rywalizacji widać dużą ambicję, wolę walki, której czasami brakuje chłopakom. W „Do Przerwy 0:1” od kilku już lat uczestniczą zawodniczki z wielu zakątków naszego województwa, trudno dziś sobie wyobrazić nasz turniej bez drużyn złożonych z dziewczyn.

– „Do Przerwy 0:1” to turniej piłkarski, ale obowiązują w nim dżentelmeńskie zasady.

– Nie wiem czy słowo „dżentelmeńskie” jest adekwatne, jednak faktem jest, że najważniejsza dla nas, organizatorów, jest postawa fair - play. Piłkę nożną cechuje siła, walka, szybkość, ale także spryt i szczęście. Często zdarza się, że dochodzi do spięcia, budzą się emocje. W takich sytuacjach widać kto potrafi zachować postawę fair - play, a kto nie jest w stanie powstrzymać się od negatywnych zachowań. Rywalizacja rywalizacją, ale pewnej granicy nie można przekroczyć. To samo dotyczy palenia papierosów, czy spożywania alkoholu. Na boiskach, gdzie rozgrywany jest turniej „Do Przerwy 0:1”, obowiązuje absolutny zakaz spożywania jakichkolwiek używek.

– Czy kilku organizatorów jest w stanie upilnować niemal tysiąc uczestników turnieju?

– Każdy uczestnik zna zasady turnieju i zobowiązuje się ich przestrzegać. Jeśli tego nie robi, oznacza to, że nie dorósł do tego rodzaju wydarzeń. Zapewniam jednak, że zdecydowana większość, a wierzę, że wszyscy uczestnicy naszych turniejów przychodzą grać w piłkę i jedyny ich cel to wygrać zawody w duchu fair - play. Niektórzy chłopcy i dziewczęta są stałymi bywalcami turnieju i po zakończeniu jednego dopytują się o termin kolejnego.

– No właśnie. Podczas czerwcowej edycji „Do Przerwy 0:1” przedstawił Pan niemal dorosłego już chłopaka, który swój pierwszy turniej zagrał gdy miał 8–9 lat.

– Piękno tego turnieju polega właśnie na tym, że niektórzy chłopcy i dziewczęta dorastają wraz z naszym turniejem. Niegdyś zaczynali jako najmłodsi, a dzisiaj startują w kategorii open, czyli w grupie najstarszych roczników. Wielu uczestników znamy z imienia i nazwiska, poprzez media elektroniczne jesteśmy w stałym kontakcie. W jakimś stopniu tacy ludzie są siłą napędową i motywują do tego, aby nadal organizować cztery razy w roku „Do Przerwy 0:1”.

– Myślał Pan kiedykolwiek o tym, żeby zakończyć organizację turnieju?

– Nie będę ukrywał, że zdarzało mi się już o tym myśleć. Dla nas, organizatorów, turniej zaczyna się na wiele dni przed godziną zero i kończy wiele dni po jego zakończeniu. Jest to mimo wszystko duże wyzwanie organizacyjne. Jednak zaangażowanie wielu osób, które współtworzą od lat turniej, a przede wszystkim liczba zgłaszanych drużyn podpowiada, żeby dalej kontynuować to dzieło. Przyznam szczerze, że nie wyobrażam sobie, aby któregoś dnia mogło zabraknąć na Zaspie charakterystycznych biało-zielonych banerów reklamujących turniej „Do Przerwy 0:1”.

Dziękuję za rozmowę.

Tekst i zdjęcia Sławomir Lewandowski

Dzieci i młodzież z Ukrainy spędziły wakacje na Pomorzu

Atrakcje turystyczne, wyżywienie, zakwaterowanie, a przede wszystkim pomoc terapeutyczna i odpoczynek od traumatycznych wydarzeń – ponad 900 dzieci z terenów objętych walkami na Ukrainie skorzystało z wakacji na Pomorzu.

W okresie tragicznych walk na Ukrainie każda forma wsparcia jest potrzebna, a tej pomocy szczególnie potrzebują dzieci. Dlatego po spotkaniu z Myronem Yankivem, konsulem Ukrainy oraz dyrektorem Caritas Archidiecezji Gdańskiej ks. Januszem Steciem, które odbyło się w marcu br., marszałek Mieczysław Struk zwrócił się do pomorskich samorządów oraz organizacji pozarządowych z prośbą o pomoc przy organizacji wypoczynku dzieci z Ukrainy. W akcję zaangażowały się: Caritas Archidiecezji Gdańskiej, który przyjął 100 dzieci wraz z opiekunami, gmina Słupsk i Miasto Słupsk – 50, gmina Kępice – 43, Stowarzyszenie na drodze Ekspresji – 60, miasto Lębork i starostwo Lębork – 52, Gdańsk – 50 oraz Gdynia – 44. Łącznie 404 dzieci wraz z opiekunami.

Wicemarszałek województwa pomorskiego Hanna Zych-Cisoń odwiedziła dzieci na obozie w Szymbarku

Centrum Nauki Experyment w Gdyni

Pomocy nie odmówiły również instytucje kultury i edukacji czy placówki turystyczne, bezpłatnie udostępniając organizatorom swoją ofertę: Muzeum Narodowe w Gdańsku, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, Muzeum – Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach Kiszewskich, Muzeum Archeologiczne w Gdańsku, Faktoria w Pruszczu Gdańskim, Narodowe Muzeum Morskie, Akwarium Gdyńskie oraz Gdyńskie Centrum Nauki Experyment.

– *Każde dziecko mogło znaleźć coś dla siebie, zorganizowano wycieczki krajoznawcze, ekologiczno-przyrodnicze zabawy i gry zespołowe, konkursy oraz zajęcia plastyczne* – **mówi marszałek Mieczysław Struk**. – *Dzieci dostały także szkolne wyprawki, odzież czy kieszonkowe, a było to możliwe dzięki prywatnym sponsorom, społecznościom lokalnym i organizacjom pozarządowym.*

Samorządy lokalne współpracujące z miastami partnerskimi na Ukrainie, w ramach niezależnej akcji, także zorganizowały wypoczynek dla 515 dzieci – miasto Kwidzyn, gmina Bytów, Starostwo Bytów, gmina Gniewino, gmina Gniew, powiat chojnicki, Sulęczyno, gmina Nowy Dwór Gdański, powiat człuchowski, gmina Pelplin, Gmina Prabuty i parafia Trąbki Wielkie. W sumie województwo pomorskie gościło w te wakacje 919 dzieci oraz ich opiekunów.

30 września marszałek Mieczysław Struk spotkał się ponownie z konsulem Myronem Yankivem oraz z przedstawicielami samorządów, instytucji, fundacji oraz stowarzyszeń, które wzięły udział w akcji. Tym razem była to okazja do podziękowań oraz do podsumowania wspólnych i uzgodnienia dalszych form pomocy i kierunków współpracy z Ukrainą.

(ML)

Spotkanie podsumowujące 30 września

SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO
www.POMORSKIE.eu

21 października 2014 r. w Dworze Artusa – spotkanie z ks. inf. Stanisławem Bogdanowiczem

Cooperatores simus veritatis

(*Bądźmy współpracownikami prawdy*)

Uroczyste spotkanie z księdzem infułatem Stanisławem Bogdanowiczem – długoletnim proboszczem Bazyliki Mariackiej w Gdańsku, autorem 61 książek i ponad 340 artykułów dotyczących historii, architektury i dziejów gdańskich kościołów, Honorowym Obywatelem Miasta Gdańska, polskim duchownym katolickim odznaczonym Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta – odbędzie się we wtorek 21 października 2014 r. w Dworze Artusa.

Będzie to już siódme spotkanie z cyklu „ZASŁUŻENI W HISTORII MIASTA GDAŃSKA".

Mozart na karylionie, rodzinna fotografia, koncert – niespodzianka

Wcześniej naszymi gośćmi byli: Tadeusz Matusiak, prof. Jerzy Młynarczyk, Krystyna Stankiewicz, prof. Witold Andruszkiewicz, Halina Winiarska i Stefan Jacek Michalak.

W trakcie uroczystości ks. inf. Stanisław Bogdanowicz uhonorowany zostanie Medalem przez Prezydenta Miasta Gdańska. Wcześniej, o godz. 12.50 na przedprożu Dworu Artusa zgromadzą się zaproszeni goście i wysłuchają o godz. 13.00 przepięknej melodii „La ci darem la mano" z opery „Don Giovanni" Wolfganga Amadeusza Mozarta. Tę ulubioną i wybraną przez ks. inf. Stanisława Bogdanowicza kompozycję zagra na karylionie Anna Kasprzycka. Tradycyjnie już, wszyscy zaproszeni goście zostaną uwiecznieni na pamiątkowym zdjęciu przez fotoreportera „Dziennika Bałtyckiego", patrona medialnego spotkania. Uczestnicy przejdą do Dworu Artusa, gdzie wyjątkowo tym razem odbędzie się główna uroczystość. Księdzu infułatowi asystować będą dwie postacie w strojach starogdańskich.

Uczestników uroczystości powita dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Gdańska – Adam Koperkiewicz. Następnie wystąpią: Prezes Zarządu Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk" – doc. dr inż. Andrzej Januszajtis, a główną laudację wygłoszą: Anna Korzeniowska – Konserwator Dzieł Sztuki w Bazylice Mariackiej w Gdańsku i Tomasz Korzeniowski – prezes Oddziału w Gdańsku Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, dyrektor Zbiorów Bazyliki Mariackiej w Gdańsku.

Po laudacji i wręczeniu wyróżnień wystąpi ks. inf. Stanisław Bogdanowicz, który wcześniej zwrócił się do organizatorów – „Zespołu Koordynacyjnego" i zaproponował aby na zakończenie jego wystąpienia dodać 15 minutową część artystyczną według pomysłu Joanny Orzeł, Organisty – Kantora – Kapelmistrza Kapeli Mariackiej w Gdańsku. Propozycja została natychmiast przyjęta z wielkim entuzjazmem jako nowy element spotkań z osobami „ZASŁUŻONYMI W HISTORII MIASTA GDAŃSKA". Jeżeli się sprawdzi, to będziemy się starać aby występy artystyczne znalazły się również w programie kolejnych spotkań.

Oparcie dla ludzi „Solidarności", przywracanie dawnego blasku świątyni

Po części artystycznej ksiądz infułat wpisze się do „Księgi Pamiątkowej". Pra-

Ks. infułat Stanisław Bogdanowicz wręcza w Watykanie Ojcu Świętemu dwie książki swego autorstwa

Ks. Stanisław Bogdanowicz z grupą pielgrzymów pod Bazyliką Grobu Pańskiego w Jerozolimie

wo wpisu będą miały również wszystkie osoby oficjalnie zaproszone i biorące udział w uroczystym spotkaniu.

Ksiądz infułat Stanisław Bogdanowicz to niezwykła, interesująca i aktywna osobowość – wielce zasłużony Polak i Gdańszczanin. Bazylika Mariacka w Gdańsku w czasach PRL, gdy od 1979 roku jej proboszczem został Stanisław Bogdanowicz, była oparciem dla prześladowanych ludzi „Solidarności". Tu odbywały się msze patriotyczne w dniach 3 maja, 15 sierpnia i 11 listopada, które gromadziły liczne rzesze wiernych. Przez 35 lat, wykonując posługę kapłańską jako jej proboszcz, z uporem i odwagą przywracał jej dawny blask, jednocześnie ubiegając się o zwrot rozproszonych po II wojnie światowej dzieł sztuki. Dzięki jego staraniom, które nadal kontynuuje, do wnętrza bazyliki powróciła znaczna część średniowiecznych zabytków ruchomych, po wojnie przejęta przez placówki muzealne Polski i Niemiec.

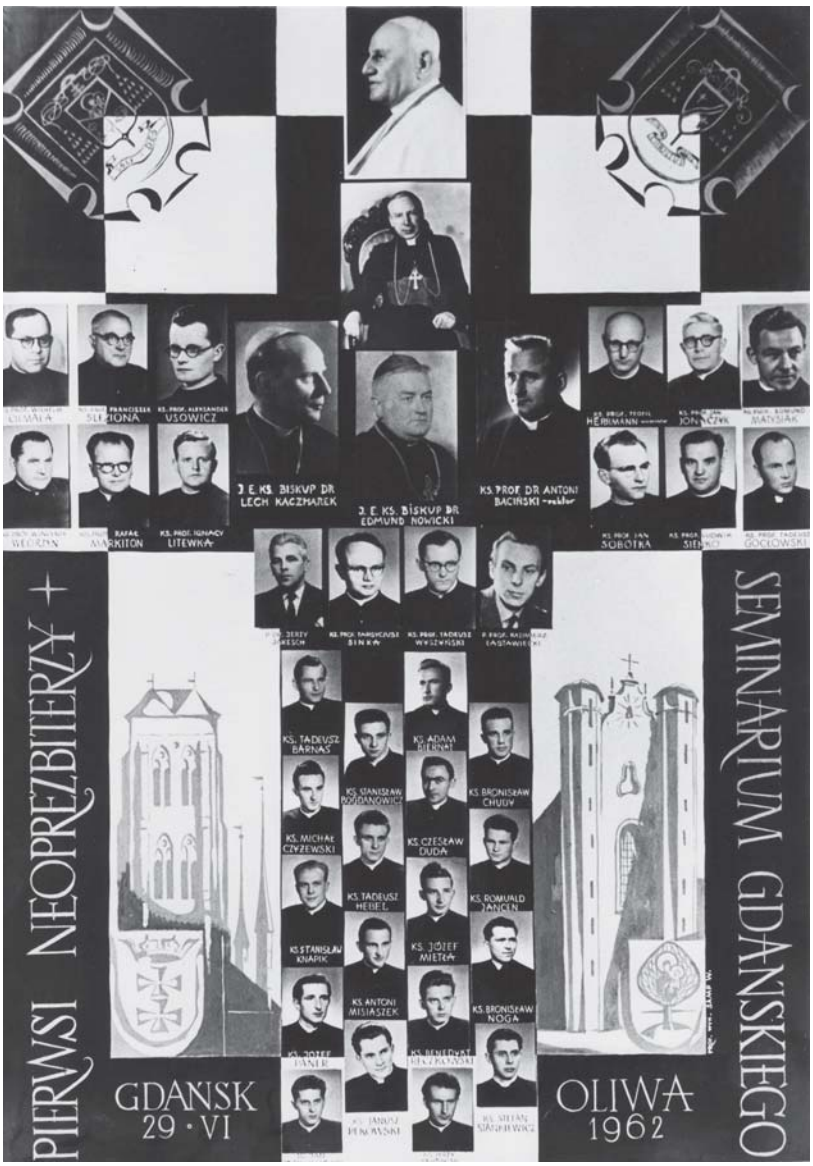

W bazylice Mariackiej w Gdańsku znajduje się już duży zbiór zabytkowych obiektów sakralnych, które budzą żywe zainteresowanie licznych badaczy oraz niezliczonych rzesz pielgrzymów i turystów nawiedzających świątynię. Warto przytoczyć dane zawarte w Raporcie Instytutu Eurotest wykonanym na zlecenie władz Gdańska, a dotyczącym gdańskiej turystyki w III kwartale 2013 roku. Według wspomnianego Raportu najczęściej zwiedzanym przez turystów miejscem w Gdańsku było Główne Miasto (89,1%), na drugim miejscu znalazła się Bazylika Mariacka (54,6%), na trzecim ulica Mariacka (50,6%), na czwartym Stadion PGE Arena (33,9%), na piątym „inne dzielnice miasta" (32%), na szóstym Ratusz Głównego Miasta (29,8%), na siódmym Żuraw (20%), na ósmym statek „Sołdek" (18,9%), na dziewiątym Westerplatte (15,2%) zaś na dziesiątym Katedra w Oliwie (15%). Z przedstawionego zestawienia wynika, że Bazylika Mariacka – słusznie zwana „Koroną Miasta Gdańska", jest jednym z głównych magnesów przyciągających do naszego miasta turystów krajowych i zagranicznych, którzy w roku 2013 pozostawili w Gdańsku ok. 700 milionów złotych. Dlatego służby konserwatorsko-remontowe Bazyliki Mariackiej w Gdańsku mają prawo i obowiązek występowania do władz miejskich, wojewódzkich i centralnych o coroczne środki finansowe na pilne zadania remontowe i konserwację.

35 lat posługi kapłańskiej

Warto również wiedzieć, że ks. inf. Stanisław Bogdanowicz jest trzecim w historii gdańskiej świątyni proboszczem najdłużej wykonującym w niej posługę kapłańska przez 35 lat (1979–2014). Dłużej funkcję proboszcza pełnili tylko: Andrzej Slommow przez 40 lat (1398–1438) i Stanisław Alojzy Rossołkiewicz przez 37 lat (1818–1855).

Jako młody ksiądz był także więźniem politycznym.

– W latach 1981–1982 w Bazylice Mariackiej odbywały się niejednokrotnie uroczystości religijne związane z działalnością NSZZ „Solidarność".

– 12 września 1983 roku obchodzono w niej 300-lecie Wiktorii Wiedeńskiej.

– 2 lutego 1987 roku Ks. Biskup Ordynariusz Tadeusz Gocłowski, na mocy upoważnienia ks. Arcybiskupa Francesco Colasunno nuncjusza apostolskiego do specjalnych poruczeń, promulgował dekret Kongregacji do Spraw Biskupów podnoszący Bazylikę Mariacką do godności gdańskiej konkatedry.

– Najważniejszym wydarzeniem o charakterze historyczno-zbawczym w dotychczasowych dziejach Konkatedralnej Bazyliki Mariackiej w Gdańsku była wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w dniu 12 czerwca 1987 roku. W ramach Kongresu Eucharystycznego Ojciec Święty spotkał się w tej świątyni z chorymi oraz służbą zdrowia.

– W latach 1997–2001 był członkiem Kapituły Medali św. Wojciecha i Księcia Mściwoja, nadawanych przez Radę Miasta Gdańska. Przez wiele lat był kapelanem kombatantów, w tym także byłych więźniów politycznych.

– W 2001 roku Kapituła odznaczyła Ks. infułata Medalem św. Wojciecha za całokształt dokonań z wiązanych z popularyzacją dziejów Gdańska, szczególnie gdańskiego Kocioła i podejmowanych działań na rzecz ocalenia gdańskich zabytków.

– W 2004 roku uhonorowany został tytułem Honorowego Obywatela Miasta Gdańska.

– W 2008 roku odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta przez Prezydenta Rzeczypospolitej – Lecha Kaczyńskiego.

Z Wileńszczyzny do Gdańska

Stanisław Bogdanowicz urodził się 6 listopada 1939 r. w Żwiryni na Wileńszczyźnie z ojca Jana Bogdanowicza i matki Stanisławy Borodo. W 1957 roku zdał maturę w VI LO w Gdańsku, a w 1962 otrzymał święcenia kapłańskie. Studiował w Biskupim Seminarium i na KUL. W latach

1963–1964 był wikariuszem w Pruszczu Gdańskim, a następnie referentem w kurii biskupiej, a od 1969 roku rektorem kościoła pw. Św. Andrzeja Boboli w Sopocie. W latach 1975–1979 był proboszczem parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Gdańsku, a następnie proboszczem parafii Mariackiej w Gdańsku, pełniąc posługę kapłańską nieprzerwanie przez 35 lat. Stanisław Bogdanowicz jako proboszcz nie szczędził swoich sił i zawsze dążył by posługa kapłańska i jego niezwykła działalność kulturalno-publicystyczna prowadzona była w Bazylice Mariackiej z autentycznym zaangażowaniem zgodnie z jego mottem życiowym: Cooperatores simus veritatis – „Bądźmy współpracownikami prawdy".

Rufin Godlewski

Zdjęcia z archiwum ks. inf. Stanisława Bogdanowicza

Muzyczna laudacja

Spotkanie w Dworze Artusa z ks. infułatem Stanisławem Bogdanowiczem - „Zasłużonym w historii Miasta Gdańska" uświetni recital z udziałem muzyków: Tomasza Szpica (tenor, kontratenor) i Joanny Orzeł (sopran, kapelmistrz) z Kapelą Mariacką. Muzyczne chwile wypełni twórczość geniusza W. A. Mozarta, jednego z ulubionych kompozytorów naszego honorowego Gościa. Specjalnie dla niego artyści wykonają wybrane części efektownego motetu „Exsultate jubilate" kv 165 oraz ulubione arie z oper „Wesele Figara" i „Don Giovanni" („Voi che sapete", „La ci darem la mano").

Muzyka dedykowana tego dnia ks. Proboszczowi Konkatedralnej Bazyliki Mariackiej w Gdańsku będzie swoistą laudacją za 20-letnią żywotność idei przywrócenia monumentalnej świątyni, ikonie grodu nad Motławą, świetnych tradycji muzycznych obecnych przed 205 laty w kościele Najświętszej Marii Panny w dzisiejszym kształcie zespołu kapeli Mariackiej.

Ksiądz infułat Stanisław Bogdanowicz jest niewątpliwie czynnikiem sprawczym wyróżnienia Kapeli Mariackiej Dyplomem Uznania „Pro Ecclesia et populo" w dniu 16.01.2011 r. przez poważną część środowiska lokalnego.

Uczynił Piękno dla Bazyliki Mariackiej rzeczą obiektywnie ważną i potrzebną społecznie.

17 IX 2014 roku Dzień Sybiraka w Gdańsku i Szymbarku

Zespoleni jako naród

17 września 2014 roku przedstawiciele Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk" oraz seniorzy z Klubu Seniora „Motława" uczestniczyli w uroczystościach związanych z obchodami Dnia Sybiraka w Gdańsku. W tym roku przypada 75. rocznica Agresji Armii Radzieckiej na Polskę.

Mieszkańcy miasta, władze samorządowe, z prezydentem Panem Pawłem Adamowiczem, stowarzyszenia, kluby, przedstawiciele środowisk kombatanckich, gdańskich instytucji, szkół oraz funkcjonariusze służb mundurowych uhonorowali minutą ciszy rocznicę tych tragicznych wydarzeń sprzed lat.

Główne uroczystości odbyły się u stóp pomnika „Golgoty Wschodu" na cmentarzu przy ul. Łostowickiej w Gdańsku. Uświetniła je swoją obecnością Kompania Honorowa Marynarki Wojennej, Orkiestra Reprezentacyjna Morskiego Oddziału Straży Granicznej w Gdańsku oraz poczty sztandarowe. W poczcie sztandarowym Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk" byli: Anna Kuziemska, Anna Stawska i Andrzej Siewruk.

Odbył się Apeli Pamięci Poległych po czym oddano salwę honorową oraz złożono wieńce i wiązanki kwiatów. W imieniu Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk" wieniec złożyli: Helena Turk, Józef Kubicki i prof. Witold Andruszkiewicz. Z ramienia Klubu Seniora „Motława" wieniec złożyli: Zofia Czarnecka, Mirosława Majewska i Antoni Kiman.

Dalsza część uroczystości odbyła się tradycyjnie w Szymbarku. Mszę Polową odprawił duszpasterz Diecezji Gdańskiej ks. abp. Sławoj Leszek Głódź. Nastrój był bardzo podniosły, czuliśmy się zespoleni jako naród.

Po zakończeniu części oficjalnej uczestnicy zwiedzili zabytkowy pociąg, który odegrał istotną rolę w czasie tych okrutnych lat. Zatrzymali się również przy figurze Niedźwiedzia, gdzie zrobili sobie pamiątkowe zdjęcie.

Małgorzata Lewandowska

Fot. arch.

75. rocznica powstania Polskiego Państwa Podziemnego i Szarych Szeregów

Pamięć i patriotyzm

W sobotę 27 września 2014 r. o godz. 17 przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego na Targu Rakowym odbyła się patriotyczna uroczystość dla uczczenia 75. rocznicy powstania Polskiego Państwa Podziemnego i Szarych Szeregów.

W obchodach udział wzięli: kombatanci, żołnierze, w tym okazale prezentująca się Marynarka Wojenna, przedstawiciele władz samorządowych, na czele z wiceprezydentem Miasta Gdańska – Maciejem Lisickim, organizacje, w tym delegacja Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk" (prof. Witold Andruszkiewicz, Anna Kuziemska, Jarosława Strugła, Józef Kubicki i Rufin Godlewski) i Klubu Seniorów „Motława" (Barbara Chmielewska, Maciej Multaniak i Irmina Golińska – uczestniczka Powstania Warszawskiego jako członek Szarych Szeregów) oraz młodzież.

W trakcie uroczystości były interesujące wystąpienia, modlitwa, apel pamięci i oddano salwę honorową, a następnie delegacje złożyły kwiaty pod pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego. Uczczono w ten sposób pamięć tysięcy zamordowanych Polaków. Kwiaty złożone zostały także pod pobliskim pomnikiem poświęconym pamięci gdańskich harcerzy. Warto wspomnieć, że na Targu Rakowym zaprezentowana została wystawa plenerowa Instytutu Pamięci Narodowej pt. „Polska Walcząca", ukazująca powstanie i działanie PPP oraz walkę Polaków z okupantami.

Delegacja Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk"

W niedzielę, 28 września br., o godz. 12.00, w Bazylice Mariackiej w Gdańsku, odprawiono Mszę Św. w intencji twórców Polskiego Państwa Podziemnego 1939–1945, oraz kombatantów. Uczestniczyły w niej również poczty sztandarowe, w tym Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk" w składzie: Andrzej Siewruk, Anna Kuziemska i Anna Stawska.

Rufin Godlewski

Fot. Józef Szkudlarek

Delegacja Klubu Seniorów „Motława"

Kwiaty złożono także pod pomnikiem poświęconym pamięci gdańskich harcerzy

Nieznane fakty z 13 października 1939 roku

Jak Niemcy poddali się Polakom (1)

Wrzesień i październik to dobra pora na przypominanie historii. Lekcje są najciekawsze, gdy wiedzę przekazują nam uczestnicy zdarzeń. Autor – polski ekonomista, profesor w dziedzinie ekonomiki portów morskich i żeglugi, od 1945 roku mieszkaniec Gdańska – Wrzeszcza – opowiada o nieznanych faktach, jakie miały miejsce 13 października 1939 roku z jego udziałem.

Prof. Witold Andruszkiewicz jest członkiem Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk".

Krok w jeszcze dalszą przeszłość – żeby zrozumieć fakty

Gdy wschodnia część Polski znajdowała się 123 lata w niewoli rosyjskiej, w XIX wieku została w Rosji zbudowana – jako jedna z pierwszych na świecie, gigantyczna linia kolejowa, z Warszawy do Moskwy i z Moskwy, przez stepy i tajgi Syberii, w tym przez Omsk do Władywostoku nad Oceanem Spokojnym, z odgałęzieniem do Irkucka. Rosjanie podbili różne ludy, w tym również koczownicze, które żyły na tych rozległych, bogatych w surowce – obszarach. Ciągle obawiali się dużego zainteresowania Syberią ze strony wielkiego konkurenta – Chin. Pomimo płacenia wysokich pensji pracownikom na sieci osiedleńczej tej linii kolejowej, umiejący czytać i pisać w XIX wieku Rosjanie nie chcieli jechać na mroźną i zacofaną Syberię. Powstał w Rosji pomysł, aby z różnych przyczyn, głównie od XIX wieku, zsyłać za karę na Sybir Polaków, którzy byli w rosyjskiej niewoli. Trafiali tam szczególnie polscy powstańcy, głównie powstańcy z 1863 roku. Moi przodkowie byli zsyłani z Choroszczy kolo Białegostoku na 25 lat katorgi w kopalni złota w Usoliu Syberyjskim, w rejonie Irkucka, nad jeziorem Bajkał, przy granicy Rosji z Chinami. Katorżnik po odbyciu kary, musiał do końca życia pozostać na Syberii, najlepiej w miejscowościach na trasie Kolei Transsyberyjskiej, jako „wolny" człowiek mógł stać się „biznesmenem", byleby nie zajmował się polityką, mógł być bogatym człowiekiem. Aby Sybir zasiedlać ludźmi cywilizowanymi, postanowiono zwiększyć liczbę Polaków na Syberii przez danie pozwolenia byłym skazańcom po odbyciu katorgi, a więc „wolnym ludziom" (po rosyjsku „wolnym"), aby mogli zapraszać całe swoje rodziny na Sybir „na stałe" miejsce zamieszkania. Wysyłanie karnie na Sybir, szczególnie fachowych Polaków, było stosowane również w XX wieku.

Jako piąte, najmłodsze dziecko, urodziłem się 29.09.1917 roku na Syberii w Omsku, w patriotycznej rodzinie, która została tam założona po przyjeździe na Sybir z Choroszczy koło Białegostoku, będącego pod zaborem rosyjskim. Urodziłem się z małżonków – mamy Adeli Andruszkiewicz, z domu Waszkiewicz i ojca Antoniego – mechanika pierwszej klasy – maszynisty Kolei Transsyberyjskiej. Po zwycięstwie marszałka Piłsudskiego nad Armią Sowiecką, związanym z cudem nad Wisłą, przyjechałem do Polski z rodzicami w 1922 roku, do Bydgoszczy, gdzie ojciec został zatrudniony w PKP. Ukończyłem Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze im. Mikołaja Kopernika w Bydgoszczy, w którym byłem harcerzem drużynowym z najwyższym stopniem harcerskim Harcerza Rzeczypospolitej i podharcmistrza oraz miałem 32 sprawności harcerskie. Poza tym odbyłem 3 lata Przysposobienia Wojskowego w 62. pułku piechoty. Od 1937 roku byłem studentem Akademii Handlowej w Poznaniu, w której przeszedłem na ostatni rok studiów i zaliczyłem 2 lata studium oficerskiego Legii Akademickiej.

Na ochotnika do Wojska Polskiego

Gdy 1 września 1939 roku wybuchła druga wojna światowa, znajdowałem się w Poznaniu, jako student Akademii Handlowej w Poznaniu i mieszkałem w jednym pokoju z moim starszym bratem, Czesławem, który właśnie skończył studia i został lekarzem. Postanowiliśmy zgłosić się na ochotnika do Wojska Polskiego, pomimo że mieliśmy odroczenia od służby wojskowej ze względu na studia. Ja miałem znaleźć jednostkę, która nas przyjmie. Poświęciłem na to kilka godzin bezskutecznego jej szukania, gdyż wszędzie mawiano, że przeprowadzana jest mobilizacja i najpierw należy przyjmować wezwanych. Ochotników będzie się przyjmować w dalszej kolejności, ja zaś wiedziałem, że jeśli Niemcy zaatakują nas z trzech stron, to wojna może być błyskawiczna, jeśli nie uda się wycofać armii Wojska Polskiego przez Wisłę. Sam byłem dobrze przygotowany do służby wojskowej. Miałem też złotą Państwową Odznakę Sportową (POS) oraz złotą Odznakę Strzelca Wyborowego, ukończyłem dwa lata oficerskiego studium wojskowego Legii Akademickiej przy Akademii Handlowej w Poznaniu, a za rok byłbym już oficerem. Tak starannie przed wojną przygotowywano młodzież do obrony ojczyzny. Należy przywrócić te metody wychowania młodzieży, to Polska będzie bezpieczna. Należy pamiętać, że Polska przedwojenna istniała jako niepodległe państwo, po 123 lata trwającej niewoli, zaledwie 21 lat, a jednak zdążyła, od zera zaczynając, zbudować tak silną armię, że walczyła ona, napadnięta z zachodu, północy i południa przez Niemcy i z czwartej strony od wschodu przez Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, walczyła dzielnie do połowy października 1939 roku.

W Poznaniu dnia 1 września 1939 roku, w dniu wybuchu drugiej wojny światowej, zapadał już wieczór, a ja, jakby w nagrodę za wytrwałość szukania jednostki wojskowej, a było ich wiele, w końcu, miałem szczęście w jednej placówce wojskowej, w której oficer powiedział, że lekarz ochotnik jest potrzebny od zaraz do szpitala polowego, do którego już pierwszego września 1939 roku przywozili rannych z ostrej bitwy pod Mławą. Zmobilizowany lekarz tego szpitala uległ wypadkowi i sam leżał w innym szpitalu. Dnia 1 września 1939 roku, o godzinie 23.30 byliśmy z bratem w placówce w Swarzędzu, gdzie brat dostał na piśmie powołanie na komendanta szpitala polowego w Strzelcach kolo Kutna, a ja zostałem też przyjęty, na prośbę brata jemu do pomocy, z dniem 2 września 1939 roku.

Droga do Strzelc z przygodami

Trasę do Strzelc koło Kutna musieliśmy pokonać we własnym zakresie. Najpierw jechaliśmy normalnym pociągiem, ale o świcie 2 września 1939 roku niemiecki lotnik spuścił celnie bombę na tor kolejowy przed naszym pociągiem. Wysiedliśmy z pocią-

gu. Sytuacja wydawała się bez nadziejna. Zjawił się dróżnik kolejowy, który powiedział: „Nie martwcie się, jama jest nie duża, za 2 godziny pojedziecie dalej. Okazało się, że wojsko tak przygotowało do wojny Polskie Koleje Państwowe, że wzdłuż toru co kawałek leżały zapasowe szyny kolejowe, podkłady, śruby itp. Ten kolejarz miał narzędzia. Zorganizował sporą grupę młodych mężczyzn, którzy bardzo szybko wszystko co trzeba przynieśli do miejsca zbombardowanego toru kolejowego. Narzędzi, szczególnie łopat, było dużo. Bardzo szybko zasypano jamę, ręcznymi ubijaczami ubito piasek, położono podkłady i szyny. Robota szła w tempie „olimpijskim". Maszynista gwizdnął i pociąg, ku naszej radości, pojechał dalej. Jak opowiadam o tym ludziom, wielu nie chce wierzyć, że coś takiego było możliwe. Było możliwe bo Polacy byli patriotycznie wychowani, dokazywali cudów.

Przejechaliśmy ponad 100 kilometrów i znów niemiecki lotnik trafił w tor kolejowy przed naszym pociągiem. Znów przyszedł dróżnik kolejowy, zorganizował grupę mężczyzn, ale uszkodzenie toru było większe od poprzedniego. Kolejarz ocenił, że naprawa potrwa 4 godziny, więc poszliśmy pieszo wzdłuż toru kolejowego. Na bocznicy pierwszej stacji kolejowej stał pociąg towarowy złożony z platform, ale nie chciano nam powiedzieć kiedy on pojedzie, więc poszliśmy dalej. Po kilku kilometrach dogonił nas ten pociąg i zwolnił, gdyż jechał pod górę, więc w biegu zdążyliśmy wskoczyć na platformę, ale zatrzymali go na trzeciej stacji. Nam spieszyło się, więc zdecydowaliśmy się iść na szosę, na której ciężarówką kierowca poinformowany, że lekarz spieszy się do szpitala do Strzelc, chętnie dowiózł nas do Kutna, skąd pieszo ponad 10 kilometrów doszliśmy po południu do Srzelc, tegoż 2 września 1939 roku.

Tam znajdowały się, centralne magazyny zaopatrzenia Armii Poznań, które zostały w tajemnicy przewiezione z Poznania do zabudowań gospodarczych majątku rolnego, ale konieczne stało się ponowne ewakuowanie towarów z tych magazynów „za Wisłę". Mnie przydzielono do kompanii, która od 2 tygodni organizowała tę ewakuację, każdego dnia, załadowywano 500 do 600 wozów chłopskich, mobilizowanych w tym celu. Szpital polowy, którego komendantem był mój brat, też ewakuowano za Wisłę. Dnia 7 września 1939 roku po południu odjechał ze Strzelc ostatni transport zapasów, w tym amunicja i zimowa bielizna, liczący prawie 600 wozów. Ja, podchorąży jechałem na ostatnim wozie. Następnego dnia, to jest 8 września 1939 roku, kolumna nasza, w czasie bombardowania z samolotów Warszawy, przejechała na Pragę, w kierunku Lublina. Jeden z samolotów nadleciał nad naszą kolumnę i zabił konia ciągnącego wóz, na którym siedziałem oraz kilka innych naszych koni i kolumna zatrzymała się. Dostałem rozkaz dojścia pieszo do DOW Lublin. Żandarmeria wypuszczała z Warszawy tylko całe zwarte oddziały, dlatego otrzymałem zgodę i zorganizowałem kompanię ochotników studentów członków Legii Akademickiej, której zostałem dowódcą, wyposażenie kompania miała otrzymać w DOW Lublin.

Obrony Lublina nie będzie, wymiana mundurów

Gdy z kompanią ochotników–studentów – doszedłem do Dowództwa Okręgu Wojskowego Lublin, okazało się, że ostatni oficerowie opuścili gmach przed pół godziną. Zostawiony informator powiedział, że obrony Lublina nie będzie, budynek jest pusty i należy iść na wschód, przez Piaski w kierunku Chełma. Z dowódcami plutonów sprawdziłem, że istotnie w budynku nie ma żywej duszy, ale za to jest duża liczba pozostawionych zapasowych mundurów i różnorodnego mienia wojskowego, które było zbyt ciężkie do osobistego noszenia. Członkom kompanii powiedziałem żeby weszli do gmachu i w ciągu 2 godzin wymienili swoje mundury na oficerskie oraz płaszcze i czapki, ale, oczywiście, należy zdjąć gwiazdki, paski itp . Należy też brać lornetki, mapniki, chlebaki i to, co przyda się. W tym czasie można też odpoczywać, lub wyjść na miasto. Sam znalazłem salę sztabową, w której był ogromny stół i na nim rozłożona mapa całej Polski 1:100.000 (wojskowa), przyklejona do płótna. Żyletką wyciąłem z tej mapy prostokąt o szerokości od Wisły do Bugu, obejmujący województwo lubelskie, a na południu sięgający granicy z Węgrami. Znalazłem skórzany mapnik, do którego ledwie wcisnąłem moją mapę. Wiedziałem, że to będzie mój skarb wojenny. Znalazłem też lornetkę ze skórzanym futerałem. Zaglądałem do szuflad biurek i w jednej znalazłem rewolwer z zapasem nabojów, które też zabrałem. Wyszedłem na miasto i kupiłem pergamin, ołówki i gumki do wycierania rysunków, gdyż przypuszczałem, że pułkownicy bez map będą chcieli ode mnie pożyczyć moją mapę wojskową, a ja im przerysuję mapę na własność. Gdy minęły dwie godziny i zrobiłem zbiórkę kompanii, to jej członkowie w mundurach „watowanych" wyglądali jak oficerowie. Sami sobie podobali się. Następnie, wymaszerowaliśmy na wschód.

Gdy zbliżaliśmy się w lesie do miasta Chełm, był już 16 września 1939 roku. Dowodzona przeze mnie kompania, która w Warszawie liczyła 140 ludzi, po drodze rozrosła się do liczby 205 ludzi – ochotników studentów, członków Legii Akademickiej. Prawie wszyscy byli harcerzami i dlatego bardzo dobrze w czasie długich marszów śpiewaliśmy harcerskie piosenki. Kawalerzysta – łącznik powiadomił mnie, że w odległości pół kilometra, w lesie, ma siedzibę dowództwo tworzonego zgrupowania wojskowego, w którym mam zgłosić swoją jednostkę. Istotnie tam zarejestrowałem się. Kompania liczyła 205 ludzi i chciano ją podzielić na dwie kompanie, ale ochotnicy dowódcy plutonów, których zabrałem z sobą do dowództwa, prosili dowódcę zgrupowania, aby nie dzielić naszej kompanii, gdyż wszyscy czują się w niej bardzo dobrze. Wyrozumiały dowódca zgodził się pozostawić nietypową kompanię ochotników dobrze wyszkolonych i włączył nas do batalionu dowodzonego przez sympatycznego, zrównoważonego kapitana Latuska, mieszkającego w Radomiu, na ulicy Kelles-Krauzego. Dowódcą sąsiedniej kompanii był porucznik Stokłosa, a trzeciej – porucznik w okularach w złotej oprawie. Nasze zgrupowanie wojskowe liczyło 30.000 ludzi i chciało przetrwać do wiosny 1940 roku, aby pokazać Niemcom, co potrafimy jesienią i zimą z nimi robić na polskiej ziemi. Dowiedziałem się, że to zgrupowanie wojskowe unikać będzie czołowego starcia z Niemcami, aby nie dostać się do niewoli. Podzielone będzie na bataliony, które samodzielnie prowadzić będą działalność wojenną zaczepno-obronną dla nękania wroga metodami partyzanckimi. Od tego dnia dla kompanii rozpoczął się okres codziennej, konkretnej walki z wrogiem niemieckim.

Następnego dnia 17 września 1939 roku dowiedzieliśmy się z radia, że ZSRR z którym mieliśmy zawarty pakt o nieagresji, zaatakował Polskę od wschodu. Dowiedzieliśmy się też z radia, że tegoż dnia polski rząd przekroczył rumuńską granicę w Zaleszczykach, aby prowadzić działalność państwową za granicami Polski, mając tam polską armię, jak się okazało pod koniec wojny, trzecią co do wielkości w gronie aliantów, po amerykańskiej i brytyjskiej.

prof. zw. dr s.p.n.b.
Witold Andruszkiewicz
Wyższa Szkoła Bankowa Gdańsku
– Logistyka

cdn.

Muzyka tęsknoty i protestu

Blues na Oruni

Na Oruni znowu zabrzmiało muzyką tęsknoty i protestu, czyli bluesem. Pierwszy raz w ubiegłym roku przy Gościnnej Przystani, a 23 września w tym roku w GAK „Stacja Orunia" przy ulicy Dworcowej na ORUNI. Całym „winowajcą" wydarzenia jest oruński fan tej muzyki, nazywany w dzielnicy „Blues Ed", czyli – Edmund Sumisławski.

To niebywałe, że jeden człowiek pomimo wielkich trudności, potrafił doprowadzić do fantastycznej imprezy muzycznej i to gdzie? No właśnie, na Oruni.

Widownia wchodziła w rytm

Profesjonalnie przygotowany program odpowiedniej klasy zaproszeni muzycy, zwołana konferencja prasowa w Centrum Handlowym „Manhattan", plakaty i ogłoszenia, to wszystko spowodowało, iż sala była pełna, a widownia reagowała bardzo spontanicznie. Duża sala w GAK „Stacja Orunia" zapełniła się fanami bluesa. Prowadzący imprezę Wojciech Korzeniewski (znana postać związana z Festiwalem Piosenki w Sopocie) z dużą swadą i znajomością tematu, wprowadził słuchaczy w arkany tej pięknej muzyki. Pierwsze akordy zabrzmiały w wykonaniu zespołu z Bydgoszczy Green Grass. Widownia powoli wchodziła w bluesowy rytm. Szczególnie spodobał się publiczności utwór pt. „Blues dla Majki" poświęcony wielkiej propagatorce tego rodzaju muzyki w Polsce, nieżyjącej już Marii Jurkowskiej, znanej z audycji radiowych „Blues wczoraj i dziś". Wzruszenia nie krył obecny na koncercie mąż Majki – Adam Jurkowski. Zespół z Bydgoszczy zagrał koncert super i długo dziękował oruńskiej publiczności za wspaniałą atmosferę.

Po krótkiej przerwie stało się to, na co czekali znawcy bluesa i nie tylko. Na scenie pojawił się czarnoskóry muzyk, bluesman światowej sławy Harmonica Hinds z Chicago. Znakomicie podjął muzyczny dialog z Markiem Wojtowiczem – Harsh Guitar Mark (extra ligą polskiego bluesa) i zaczęła się ... „jazda" w przenośni i faktycznie.

Nawiązując do miejsca koncertu „Stacja Orunia" muzyczny motyw jazdy pociągiem wprowadził widownię w zachwyt. Było wspaniałe nagłośnienie. Dawno takiego grania Orunia nie słyszała, naprawdę super koncert, uczta dla ucha i … ciała.

Od lewej: Harmonica Hinds i Marek Wojtowicz (Harsh Guitar Mark) podczas koncertu 23 września 2014 roku

Do zobaczenia za rok!

Komentarzem okazał się 35-minutowy bis. Oruńska widownia długo jeszcze, gorącymi oklaskami dziękowała muzykom, organizatorom i dobrodziejom za koncert. Wydarzenie to długo będziemy wspominać.

– Chciałbym, aby Orunia stała się „Mekką" polskiego bluesa – powiedział Edmund Sumisławski. – Żeby impreza oruńska weszła na stałe w kalendarium muzycznych zdarzeń i przyciągała muzyków światowego formatu.

Zamiar szczytny, znając Edmunda, zapewne się to uda. Oczywiście, że koncerty tego typu muszą mieć odpowiedni budżet. Wypada, zatem skierować wielkie podziękowania dla Wyższej Szkoły Bankowej w Gdańsku na ręce: prof. dr hab. Jana Wiśniewskiego, Rektora uczelni, Kanclerz Emilii Michalskiej, vice-kanclerz, Małgorzaty Bednarek. Orunia Wam dziękuje, za obecność na koncercie też. Wiele serca i pracy włożyli w sfinalizowanie koncertu również: Monika Jarząbek, kierowniczka oruńskiego GAK (świetnie przygotowana sala i nagłośnienie), Roman Itrich, Tomasz Wróblewski, Józef Kubicki – lider IKO (Koło Inżynierów i Pasjonatów „Nasza Orunia" przynależnego do Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk". Świetna muzyka, świetni wykonawcy, świetna widownia. Dzięki i do zobaczenia za rok!

KRZYSZTOF KOSIK
– NAWRÓCONY NA BLUESA

95. urodziny Brunona Zwarry przy ulicy Biskupiej 4

Warsztaty, film, wystawa

Brunon Zwarra, autor wielu książek o Gdańsku – pięciu tomów „Wspomnień gdańskiego bówki", czterech tomów „Gdańszczan", zbioru wspomnień „Gdańsk 1939", powieści „W gdańskiej twierdzy", 18 października 2014 roku kończy 95 lat.

Z tej okazji Stowarzyszenie WAGA, które ma siedzibę przy ulicy Biskupiej, gdzie pisarz się urodził, zaprasza tego dnia do wspólnego świętowania rocznicy.

W lokalu przy ulicy Biskupiej 4 w godz. 15.00–17.00 odbędą się warsztaty plastyczne dla dzieci „Przedwojenna ulica Biskupia", które poprowadzi Agnieszka Gewartowska.

Od godz. 16.00 do 18.00, będzie można bawić się i uczyć biorąc udział w grze miejskiej „Tajemnice uliczki Biskupiej" – start i meta w lokalu przy ul. Biskupiej 4; nagrodami dla najlepszych będą książki Brunona Zwarry.

O godz. 18.00 organizatorzy zapraszają na wernisaż wystawy „Brunon Zwarra – życie i twórczość", na której zaprezentowane zostaną zdjęcia i dokumenty związane z pisarzem. Odbędzie się też premiera filmu o Brunonie Zwarra, a aktor Maciej Szemiel odczyta fragmenty jego książek. Jak przystało na urodziny, będzie też poczęstunek.

Wystawa „Brunon Zwarra – życie i twórczość", wraz z filmem będą do obejrzenia codziennie, w godzinach 16.00–19.00 do końca października br.

Wstęp wolny.

KRYSTYNA EJSMONT

Życzymy Panu Brunonowi Zwarrze zdrowia i dalszych pięknych książek, budzących umiłowanie Gdańska i Polski

Redakcja „Naszego Gdańska"